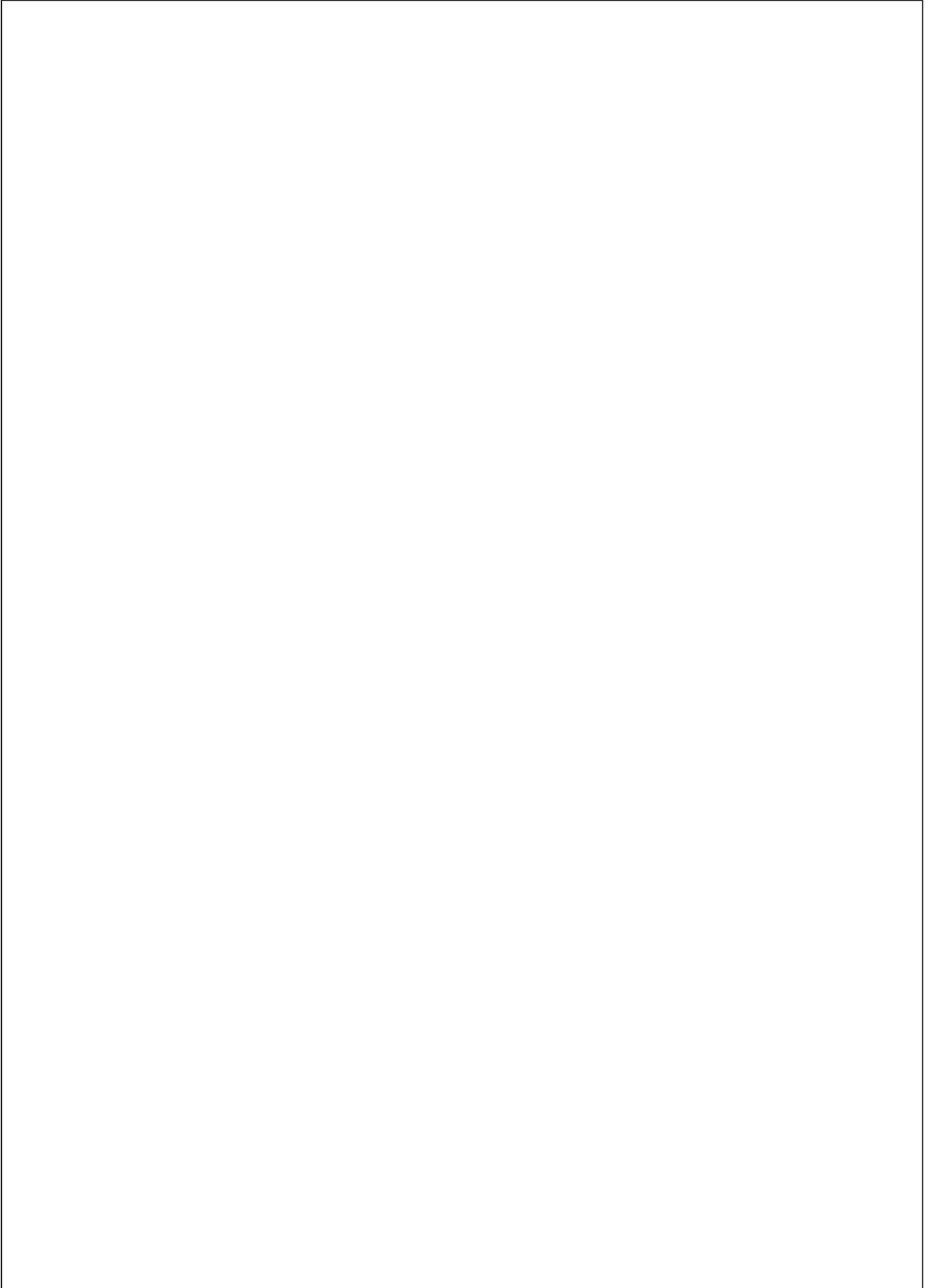


Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/archiwum/162448,Slawomir-Kalbarczyk-Spisane-czyny-Pamiec-o-sowieckich-zbrodniach.html>
01.03.2026, 13:58



Sławomir Kalbarczyk: Spisane czyny. Pamięć o sowieckich zbrodniach

Zbrodnia Katyńska, Obława Augustowska, masowe deportacje – lista sowieckich represji na Polakach z lat 1939–1945 jest zatrważająco długa. Zbrodnie sowieckie popełnione na obywatelach państwa polskiego po 17 września 1939 r. stanowią olbrzymi, nie do końca zresztą znany i zbadany, kompleks spraw.

06.04.2022

Trudno dzielić je na te, o których należy pamiętać, i te, które mogą popaść w zapomnienie. Nie godząc się na podział na zbrodnie „lepsze” i „gorsze”, pamiętane i zapomniane, musimy jednak respektować to, że pamięć ludzka jest wybiórcza – nie da się pamiętać wszystkiego. Wybiórcza jest zresztą także sama historia. Można nawet powiedzieć, że jej istotą jest selekcja faktów: coś jest na pierwszym planie, coś na drugim, niektóre zdarzenia na karty historii nie trafiają w ogóle. Co zatem z masy faktów, które składają się na sowieckie zbrodnie, powinniśmy pamiętać?

Oto jedna z możliwych odpowiedzi na to pytanie.

Sojusz z Hitlerem

Chronologicznie pierwszą, co do zasady, zbrodnią sowiecką, o której powinniśmy pamiętać, jest zbrodnia przeciwko pokojowi. Zbrodnia ta może się wydawać nieco abstrakcyjna, gdyż jej obiektem nie są – czy nie wydają się – ludzie. Jednak w rzeczywistości ma bardzo konkretny wymiar – polega bowiem na planowaniu, wszczęciu i prowadzeniu wojny napastniczej.

Wszystkie te działania obciążają Związek Sowiecki, który świadomie i konsekwentnie dążył do rozpętania wojny w Europie. Jej wywołaniu służył przede wszystkim pakt Ribbentrop-Mołotow, zawarty 23 sierpnia 1939 r. w Moskwie. Podpisanie tego porozumienia i podział „strefy interesów” Niemiec i ZSRS w Europie Środkowo-Wschodniej dawały bowiem Adolfowi Hitlerowi zielone światło do napaści na Polskę (Führer nie musiał już obawiać się reakcji Józefa Stalina na planowaną agresję na Rzeczpospolitą). To zaś oznaczało wojnę Niemiec nie tylko z Polską, lecz także z aliantami Rzeczypospolitej – Francją i Wielką Brytanią. Taki właśnie scenariusz został cynicznie wykalkulowany na Kremlu: w Europie, za sprawą „spuszczonych z łańcucha” Niemiec, miała wybuchnąć kolejna wojna. Jak ta z lat 1914–1918, miała trwać długo i doprowadzić do wykrwawienia się walczących stron. Związek Sowiecki miał trzymać się wobec tych zmagania na uboczu – do czasu, aż wyniszczoną Europę będzie można łatwo zagarnąć. Zaprowadzenie komunizmu na europejskim kontynencie miało stanowić ukoronowanie przemysłowego planu Stalina.

Jak jednak wiadomo, nierzadko plany to jedno, a rzeczywistość – drugie. Brak wojskowej reakcji Wielkiej Brytanii i Francji na niemiecką inwazję na Rzeczpospolitą (gdyby na zachodzie powstał front, uderzenie na Polskę od wschodu uczyniłoby z państwa Stalina stronę konfliktu i jednoznacznego sojusznika Hitlera, czego sowiecki dyktator żadną miarą sobie nie życzył), przede wszystkim zaś zaskakująco szybkie postępy wojsk niemieckich w Polsce i obawa, że zajmą one wschodnią część II RP, przyznaną Sowietom w sierpniowym pakcie, skłoniły Stalina do

porzucenia taktyki „stania z bronią u nogi”. Po dokonaniu szczegółowych uzgodnień ze stroną niemiecką dotyczących uzasadnienia tego kroku, 17 września 1939 r. Armia Czerwona uderzyła na Polskę.

Niejednokrotnie zwraca się uwagę na to, że Związek Sowiecki nie wypowiedział wówczas Polsce wojny, i czyni się władzom polskim zarzuty, że nie zareagowały na inwazję ogłoszeniem stanu wojny ze wschodnim agresorem. Zastanawiające, że tego typu uwagi nie padają w związku z agresją z zachodu: przecież Hitler też nie wypowiedział Polsce wojny, a nasze władze również nie wydały żadnej specjalnej „deklaracji” w sprawie stanu wojny między Polską i Niemcami. Skąd więc to stosowanie podwójnej miary wobec obu agresji dokonanych na nasz kraj we wrześniu 1939 r.? Jak widać, mamy do czynienia ze sztucznym problemem. Z punktu widzenia prawa międzynarodowego ogłaszanie stanu wojny byłoby „wyważaniem otwartych drzwi”: wprowadzenie sił zbrojnych ZSRS na terytorium Polski automatycznie stworzyło bowiem stan wojny polsko-sowieckiej.

Oczywiście, nasza pamięć o wydarzeniach poprzedzających sowiecką inwazję musi być inna niż wersja głoszona przez niektórych sowieckich i rosyjskich polityków oraz „historyków”, zgodnie z którą ZSRS „musiał” zawrzeć układ o nieagresji z Niemcami, żeby zyskać na czasie i lepiej przygotować się do wojny z III Rzeszą. Wtedy, w 1939 r., z żadną napaścią ze strony Niemiec Związek Sowiecki się nie liczył. Ponadto pakt sowiecko-niemiecki nie sprowadzał się do wyrzeczenia się wojny w stosunkach wzajemnych i był wymierzony w państwa trzecie.

„Za pierwszego Sowietą” (1939–1941)

Zdradzieckie uderzenie Sowietów na walczącą w osamotnieniu Polskę już w 1939 r. zyskało sobie jak najbardziej trafne miano „wbicia noża w plecy”. Bo przecież w dotychczasowych walkach Wojsko Polskie było zwrócone frontem ku Niemcom i nie spodziewało się napaści od tyłu. Wyczerpane zmaganiem z najpotężniejszą armią świata – jaką w 1939 r. był niemiecki Wehrmacht – WP nie było w stanie przeciwstawić się nawale ponadpółmilionowej, wypoczętej i dobrze wyposażonej Armii Czerwonej. Pochodowi sowieckiego wojska na zachód towarzyszyły mordy, gwałty i rabunki. Ale czy mogło być inaczej? Czerwonoarmistów wychowywano w antypolskiej propagandzie, ucząc „klasowej” nienawiści do polskich oficerów, policjantów, właścicieli fabryk czy posiadaczy ziemskich. Dlatego to przede wszystkim oni padali ofiarą „wyzwolicieli” ze wschodu. Symbolem tego typu zbrodni stało się zamordowanie dowódcy Okręgu Korpusu III Grodno, gen. Józefa Olszyny-Wilczyńskiego. Stało się to 22 września 1939 r. niedaleko Sopoćkiń, kiedy wiozący generała samochód natknął się na dwa sowieckie czołgi. Pasażerom auta nakazano je opuścić, po czym sowieccy tankiści wyprowadzili generała wraz z adiutantem w pole i zastrzelili. Ocalałej małżonce wrył się w pamięć makabryczny widok, który zastała po zbliżeniu się do miejsca egzekucji:

„Mąż leżał twarzą do ziemi, lewa noga pod kolanem była przestrzelona w poprzek z karabinu maszynowego. Tuż obok leżał kapitan [chodzi o adiutanta generała, rtm. Mieczysława Strzemeskiego] z czaszką rozłupaną na dwoje, a zawartość czaszki leżała obok, wylana jako jedna krwawa masa”.

Największej zbrodni podczas wrześniowej inwazji na Polskę Sowietci dopuścili się w pobliskim Grodnie. Żadne inne polskie miasto nie stawiało im tak silnego oporu i nie przysporzyło tylu strat (sami czołgi zniszczono i uszkodzono dziewiętnaście). Kiedy 22 września Grodno uległo w końcu przewadze agresorów, dokonali oni strasznej zemsty, mordując około trzystu wziętych do

niewoli jego bohaterskich obrońców.

To tylko dwa przykłady spośród wielu aktów barbarzyństwa z września 1939 r., których sprawcami były Armia Czerwona i NKWD. Trzeba o nich wiedzieć – i pamiętać.

Obok zbrodni wrześniowych naszej pamięci nie może umknąć los ponad 100 tys. obywateli polskich aresztowanych przez Sowietów po 17 września 1939 r. Zatrzymanie przez NKWD z reguły oznaczało początek „drogi przez mękę”. Rozpoczynała się ona w przepełnionych celach, w których ludzie spali bok przy boku, a jeśli ktoś chciał się obrócić, robili to wszyscy znajdujący się „pod celą”, bo na indywidualne manewry ciałem nie było miejsca. Z niemiłosiernym zatłoczeniem szedł w parze stały głód: przydzielana racja żywności nigdy nie pozwalała go zaspokoić. Najgorsze były jednak przesłuchania, którym zawsze towarzyszyły tortury fizyczne i psychiczne: bicie, pozbawianie snu, lżenie, zastraszanie. Metody stosowane przez śledczych z NKWD wspomina polski kolejarz osadzony w jednym z więzień we Lwowie:

„Brali oni gumowe pałki, owijane drutem kolczastym, bili do północy, robili przerwę, w [czasie] której wbijali zapalki za paznokcie, po czym «strełkowie» [tj. szeregowi żołnierze NKWD] znosili [mnie] na krześle do celi. Innym wybijali zęby i rozgniatali narządy płciowe”.

Śledztwa ciągnęły się wiele miesięcy. Kiedy wreszcie zmaltretowanemu, wychudzonemu, pozbawionemu ruchu więźniowi ogłaszano wyrok łagru, niekiedy zdawało mu się, że to, co go teraz czeka – pobyt w obozie na świeżym powietrzu – przyniesie mu poprawę losu. Tymczasem następowało bolesne rozczarowanie: katorżnicza praca na mrozie po dwanaście i więcej godzin na dobę, okrucieństwo strażników, głód. Rzeczywistość łagrów z bolesną prawdą oddawało powiedzenie ich sowieckich więźniów, którzy mówili przywiezionym z Polski skazańcom: „Nie przywykniesz – zdechniesz”. Do dziś nie wiemy, ilu z ponad 40 tys. obywateli polskich wywiezionych do łagrów po 17 września 1939 r. „nie przywykło”. Nie wszystkich aresztowanych wywieziono na Syberię czy Kołymę. Część z nich w chwili, kiedy Hitler zerwał sojusz ze Stalinem i uderzył na Związek Sowiecki, przebywała w więzieniach na Kresach. Front błyskawicznie przesunął się na wschód, a władze sowieckie ogarnęły chaos i panika. W tych warunkach NKWD troszczyło się głównie o to, by w powstałym zamieszaniu nie dopuścić do odzyskania przez więźniów wolności. Zaradzić temu miały egzekucje, które rozpoczęto zaraz po niemieckiej agresji. Widownią największych masakr stały się więzienia we Lwowie, w których zamordowano ponad 2 tys. aresztowanych, ale więźniowie ginęli masowo także w wielu innych miejscowościach kresowych, takich jak Łuck, Sambor, Stanisławów i Tarnopol. Nawet na tle innych sowieckich zbrodni mordy z lata 1941 r. uderzają bezprzykładnym okrucieństwem. Przed zamordowaniem funkcjonariusze NKWD pastwili się nad swymi ofiarami, okaleczając je i torturując; wiele kobiet przed śmiercią zostało zgwałconych. Ogółem w więzieniach i podczas marszów ewakuacyjnych pozbawiono życia – często w bestialski sposób – ok. 10 tys. więźniów.

Pamięć o zbrodniach sowieckich nie może pomijać deportacji. To właśnie one były najbardziej masową formą represji na obywatelach polskich po 17 września 1939 r. Szczególnie obfitował w nie rok 1940: 10 lutego, w trzaskające mrozy, wywieziono blisko 140 tys. osób – osadników wojskowych oraz pracowników służby leśnej wraz z rodzinami; 13 kwietnia ruszyły transporty do Kazachstanu, wiozące ok. 61 tys. członków rodzin osób aresztowanych albo jeńców wojennych – głównie kobiety i dzieci; wreszcie 28 czerwca trzecia, ostatnia tego roku deportacja objęła ok. 79 tys. tych, którzy we wrześniu 1939 r. uciekli przed frontem z zachodniej i centralnej Polski, a potem nie mogli już wrócić, bo nie zgodzili się na to Niemcy. W maju i czerwcu 1941 r. Sowieci przeprowadzili jeszcze jedną akcję deportacyjną, wywożąc z okupowanych Kresów

kolejne ok. 40 tys. obywateli polskich. Były to przede wszystkim rodziny osób uznanych za „wrogów władzy sowieckiej”.

Bilans deportacji z lat 1939–1941 to znacznie ponad 300 tys. osób.

To tylko suche fakty i liczby. Aby wiedzieć, jak wywózka wyglądała w praktyce, zacytujmy fragment wspomnień jednej z ofiar deportacji z kwietnia 1940 r.:

„Przed domem wsiadamy do oczekującej furmanki. Z uzbrojonym wartownikiem. Jeszcze ciemno. Koła grzęzną w topniejących zwałach śniegu. Z sąsiednich ulic wyjeżdżają załadowane ludźmi wozy. Teraz cała karawana jedzie w kierunku stacji kolejowej. Tutaj oczekuje już rząd wagonów towarowych. Wokoło gęsto ustawieni «czubaryki» z karabinami i osadzonymi bagnetami. Pełna gotowość bojowa. Kogo tak się obawiają? Przed nimi bezbronne kobiety, starcy i dzieci. Mężczyzn podstępnie wyłapali już wcześniej. Wpychają nas do wagonów. Piętrowe prycze z surowych desek, małe, zakratowane okienka. W podłodze wykrojona dziura, nad nią na kołkach deska do siadania. To sowieckie urządzenie sanitarne – sedes”.

Warunki życia deportowanych, wśród których znajdowały się tysiące dzieci, były tragiczne. Nędzne mieszkania, wyczerpująca praca, głód i choroby sprawiły, że nie mniej niż kilkanaście tysięcy osób zmarło (dostępne dane liczbowe są niepełne). Federacja Rosyjska – następca prawny Związku Sowieckiego – nigdy nie wypłaciła żadnych odszkodowań czy rekompensat za cierpienia, pracę i niehumanitarne wyzysk obywateli polskich wywiezionych do ZSRS.

► [Czytaj więcej na portalu przystanekhistoria.pl](#)

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)

Artykuł